KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 20. **Dnia 20. Maja** **1850.**

PROWINCYE POLSKIE.

III.

(Dokończenie.)

Byliśmyż bezsilni w czasie wojny Napoleona z Moskwą? Nie mieliśmyż wszelkich środków do wywalczenia własną siłą niepodległości? Cóż nam przeszkadzało? Nic! jeno brak polskiéj myśli, brak wiary w siebie, brak wiary w Polskę. My wtedy, tak jak i dziś, widzieliśmy Polskę we Francyi, w Napoleonie; gdy on upadł i nam żelazo z ręki wypadło.

W roku 31. byliśmy silniejsi od Moskali; popchnięci duchem Francyi Lipcowéj, porwaliśmy się jak na mężów przystało, mieliśmy siłę fizyczną ogromną i ogromniejszą jeszcze mogliśmy wydobyć z siebie; z jednym tylko wrogiem mieliśmy do czynienia, z wrogiem, któregośmy nie raz pokonali, który nas nigdzie nie pokonał, a jednak upadliśmy, dla czego? bo nie było w nas ducha polskiego, albo raczéj jedni nie chcieli, drudzy nie śmieli, inni nareszcie niezdolni byli wydobyć go na jaw, uwolnić z więzów ciasnych pojęć pogańsko-dyplomatycznych.

Mieliśmy siłę fizyczną, i broń, i pieniądze, i zapasy, i wszystko, czego dzisiaj wyglądamy od Francyi, czegóż nam więcéj potrzeba było do zwycięztwa? czegóż więcéj żądać można było od Francyi albo od kogokolwiek bądź nareszcie?

W r. 48. geniusz Francyi wybuchnął z taką siłą światła i prawdy, że wszystkie Herody osłupiały ze strachu, w przekonaniu, że skończyło się ich panowanie, że straszna chwila sądu już nadeszła; toż krwawe znamiona ich władzy drżały w ich sparaliżowanych dłoniach, niby trzcina wiatrem przeginana.

I była to rzeczywiście chwila sądu. Duch Francyi grzmotem archanielskiéj trąby wezwał ludy do zmartwychwstania, poodwalał wieka ich trumien, wołając: wstawajcie i sądźcie!

Trzebaż było wstawać i sądzić i rządzić, trzeba było podnieść się, a nie czekać aż nas kto podniesie, trzeba było odetchnąć po polsku całą piersią, szeroką od morza do morza, trzeba było zdeptać i rzucić w ogień raz na zawsze wszystkie pogańskie traktaty, a nowy napisać po Jagiellońsku, albo jak Batory pisywał — szablicą.

Nie uczyniliśmy tego, bo nie było w nas ducha, a gdzie się ten duch objawił, toś go stłumiała inteligencyo wielkopolska! zarzuciłaś go ziemią, ukazałaś Polskę bożą w kilku morgach gruntu! i po takiém patryotyczném wysileniu strudzona, położyłaś się nazad spokojnie — w grobie, w jarzmie.

Francya zrobiła wszystko co mogła, ale my nie zrobiliśmy nic z tego wszystkiego, cośmy powinni byli zrobić i dla siebie i dla Francyi.

Bo zrozumiejmy raz w życiu, że wszystkie ludy są sobie nawzajem dłużne, żaden nie jest tak silny, aby się mógł obejść bez drugiego, wszystko to są robotnicy odbywający jednę wielką pracę, każdy ma inne zatrudnienie, ale ku jednemu celowi dążące. Gdy który z tych robotników pracy swojéj nie spełni, albo w niéj zalegnie, drudzy jéj za niego nie zrobią, i cierpią, bo czekać muszą zapłaty swojéj do chwili aż i ten opóźniony współpracownik roboty wyznaczonéj mu dokona.

Żalimy się na Francyą, że nas w 48 roku zawiodła, i zrzucamy na nią wszystką naszą krew w tym czasie przelaną bezowocnie. Bądźmyż pewni, że równém prawem Francya zarzucać nam może krew swoję czerwcową i tę, która jeszcze się wytoczy; bo gdybyśmy byli spełnili, co nam było przeznaczono, i my bylibyśmy wolni i ona byłaby wolną.

Póki więc własnego ducha w sobie nie wzbudzimy, póki własnych międzynarodowych obowiązków nie pojmiemy, póki nie uczujemy się zdolnymi spełnić je, dopóty, bądźmy pewni, choćby nas wszystkie wrogi na raz opuściły, Polakami nie będziemy, bo polskiego ducha w nas nie będzie.

Niemiecka mądrość, wytępiwszy uczucie polskości

w inteligencyi wielkopolskiéj, wszczepiwszy w nią przekonanie, że czysty rozum jest najwyższym sędzią, najwyższym i jedynym prawodawcą ludzkości, tak w politycznéni, jak i w prywatném życiu, uczyniła ją skłonną do przyjmowania wszelkich teoryi rozumowych, gdziebądź wylęgłych i stosowania ich u siebie bez żadnego względu, czy naród ich chce, czy nie chce, czy narodowi będą pomocne, czy szkodliwe, bez względu, że to, co ona swoim rozumem uzna za lekarstwo, narodowi może być trucizną.

Jak więc jedna część téj inteligencyi zapatrzywszy się na Francyą, wyciąga z niéj socyalizm, tak druga wzięła od niéj doktrynę konserwatyzmu, jéj broń, jéj wszystkie maski, wszystkie sposoby wojowania. I zdaje się jéj, że walcząc przeciw stronnictwu usiłującemu wprowadzić do nas socyalizm, ocala polskość, a ona ją zabija. Powiadamy, że zdaje się jéj, chociaż trudno przypuścić, aby nie wiedziała, że środki, których do walki używa, zabijają polskiego ducha.

Zatraciwszy uczucie polskości, nie mogą oni, czy nie chcą widzieć w tém ciągłém a nieraz rozpaczném drganiu polskiego narodu nic innego, jeno dążenie Francyi ludowéj; więc jako niedoszły lekarz, z podobieństwa symptomatów wyrokując o tożsamości choroby — wołają: o! to znana rzecz! to socyalizm! i daléjże do Montalembertów i Thiersów po radę, jakby tę gorączkę narodu ochłodzić, czémby tę wieczną ruchomość znieruchomić, zbezwładnić. Kaweniakowskie krwi puszczenie nie da się tu zastosować, bo mniemany chory jeszcze rąk nie wyciągnął; tu trzeba lekarstwa wewnętrznego, na spokój, na wieczny spokój! O! mistrze fałszywi czy ślepi! czémże to jest wieczny spokój? nie jestże on śmiercią? Toż zaprawdę powiadamy wam, że z wiedzą czy bez wiedzy, zadajecie śmierć ojczyznie waszéj, bo zabijacie w niéj życie, zabijacie w niéj ducha, zabijacie w niéj wiarę!

— Jakto? my zabijamy wiarę? to fałsz największy! my właśnie chcemy wiary, my właśnie niczego innego nie chcemy, jeno wiary — odpowiedzą nam po swojemu — my wciąż walczymy za wiarę, chcemy ją wszelkiemi siłami wpoić w naród nasz, bo tylko w niéj jego zbawienie.

O! znamy my doskonale waszą wiarę, panowie konserwatyści! wiemy czém jest, zkąd idzie i co z sobą niesie, bo nam już wasi mistrze: Thiers i Montalembert, w całéj rozciągłości ją okazali. Wiemy, że jest dawno wymyślonym rozumowym systemem, uchwalonym i przyjętym przez wszystkich wielkich czy małych władzców, przez wszystkich przeszłych i teraźniejszych carów, bez różnicy wyznania i obrządku. Wiemy, że jest wypróbowanéj skuteczności narzędziem do tępienia wszelkiego wzrostu, wszelkiego życia duchowego. Płynie z samolubstwa i tylko z samolubstwa, a dąży do zachowania władzy waszéj i tych wszystkich, pod którymi władzę mieć możecie.

Wasza wiara nie jest wiarą, bo gdyby nią była, to miałaby siłę w sobie, miałaby życie w sobie, miałaby miłość w sobie; a wy płaszcząc się, szukacie opieki u tronów, siły u bagnetów; wasze życie jest zabijaniem życia, jest jego ciągłą martwą analizą; wasza broń to podstęp, fałsz, skalpel chirurga, albo całus judaszowski. Wasza wiara to niedowiarstwo, to gorzéj jeszcze niż niedowiarstwo, to bluźnierstwo, to bałwochwalstwo. Bluźnierstwo, bo bluźni Bogu nauczaniem, iż Bóg chce, aby ludzkość wiecznie cierpiała, aby wiecznie była potulna swoim oprawcom, aby nie myślała o swojém zbawieniu, aby to staranie wam zostawiła.

Bałwochwalstwem jest wiara wasza, bo każecie ludowi czcić martwe formy, bezduszne bałwany, a zabraniacie mu myśleć, czuć i działać po ludzku.

Poganizmem jest wiara wasza, poganizmem najwystępniejszym, bo obleka się w szatę świętą, aby wszelką świętość zdeptać, bo z krzyża, z tego znaku zbawienia wyciosuje gwoździe, któremiby chciała raz na zawsze do jarzma poprzybijać narody.

Przybieracie maskę katolicyzmu, wołając, że stajecie w jego obronie, a wy najstraszniejszymi jego wrogami jesteście. Katolicyzm wasz nie jest katolicyzmem bożym, nie jest katolickim kościołem, nie jest powszechnym kościołem, nie jest kościołem narodów. Wasz kościół jest to kościół carów, lordów i parów; wasz katolicyzm jest to powszechność niewoli.

Jak narody solidarnie powiązane z sobą, nie mogą inaczéj pracować dla ludzkości, jeno spełniając swoje narodowe posłannictwo; tak prowincye Polski potrójném jarzmem gniecione, nie mogą inaczéj działać dla Polski, tylko pracując w sobie, wewnątrz siebie, ale w jednéj i téjże saméj myśli, w jednym i tymże samym kierunku. Żadna z nich nie może pracować za drugą, ani cierpieć za drugą, każda z nich ma swój własny kielich goryczy do spełnienia i swoję własną drogę do przejścia, którą przejść musi koniecznie, aby wszystkie trzy prowincye zeszły się o jednéj chwili przy naznaczonym a wspólnym celu. I Polska nadwiślańska i Litwa i Ruś i Galicya, opierając się oprawcom swoim, silnie stojąc przy swojéj wierze w zmartwychwstanie Polski, przelewając krew dla zachowania téj wiary, działają dla Polski, dla całéj Polski. Ale praca ta nie jest dostateczną, bo jest bierną, odporną tylko, nie twórczą. One zdobyły się dotąd tylko na odpór, i na nic więcéj dzisiaj zdobyć się nie mogą, bo nie mają ani chwili odpoczynku, w któréjby spokojnym wzrokiem mogły wejść, zajrzeć w głębię cierpień swoich i odgadnąć prawdziwą ich tajemnicę. Dla tego też rzekliśmy, iż dla Polski bezpośrednio nic uczynić nie mogą, bo nie mogą zdobyć się na myśl,

którąby była już nie przeczeniem, ale twierdzeniem, już nie ochroną od zagłady, ale prawdziwém życiem samém, już nie biernym odporem, ale czynném, silném natarciem.

Tę możność, ten święty obowiązek, takie wielkie posłannictwo dostały prowincye polskie do Prus oderwane. Już samém swojém położeniem geograficzném i wcieleniem w Niemcy, część ta Polski jest łącznikiem, niby drutem elektrycznym wiążącym Polskę z Zachodem.

Gdy w r. 48 duch Francyi zwolnił jéj nieco więzy znosząc cenzurę i nadając wolność stowarzyszeń, prowincye Polski pod berłem pruskiém, przyjęły na siebie też same obowiązki, które spełnić miała emigracya: stały się bowiem, że tak powiemy, wzrokiem, słuchem i ustami Polski. Powinny więc były zanurzyć się w cierpieniach ojczyzny, aby dojrzeć myśl ukrytą tych tak długich i tak bolesnych męczarni, powinny były przyłożyć ucha do serca narodu, aby podsłuchać co to za gwar w niém się rozlega, a zrozumiawszy dobrze tę świętą tajemnicę, powinny były objawić ją Polsce całéj i światu całemu; powinny były nauczyć Zachód, co to jest duch polski, powinny były nauczyć Polskę co to duch Zachodu, czego on żąda od Polski, i co dać jéj może, i nawzajem czego Polska żąda od Zachodu, a co dać mu może i musi.

Zrozumiałaż Polska pod Prusakiem te wszystkie obowiązki, czy spełniła je? Mając możność mówienia i pomyślenia za całą Polskę, cóż wypowiedziała? cóż pomyśliła? niestety! nic a nic!

Ani Polska ani Zachód niczego się od niéj nie nauczyły. Pisma publiczne téj części Polski mające być organem myśli własnéj, narodowéj, polskiéj, są to tylko tłumaczenia francuzczyzny i to jeszcze sfałszowane niemieckiém szkolarstwem, niemiecką systematycznością.

Dostawszy wolność stowarzyszeń Polska pod Prusakiem, powinna była wydobyć na jaw uczucie polskości ukryte w piersiach ludu, i to uczucie oczyścić z naleciałéj tyloletniéj cudzoziemskiéj pleśni, podnieść je do najwyższéj potęgi. Dopełniłaż tego? niestety! nie.

Gromadzony lud polski uczono i uczą czczych formuł, to francuzkich, to niemieckich, karmią nowinkami dziennemi, łudzą obietnicami i nadziejami cudzoziemskiemi.

Wolności głosowania na niemieckich sejmach jakże użyła Polska pod Prusakiem?

Nauczyłaż ona Niemców co to jest Polska? czego chce Polska? niestety! i to nie.

Reprezentanci polscy na sejmach niemieckich wdali się w jakieś umowy, w jakieś rokowania, w jakieś nawet koncesye, wystąpili uzbrojeni cytacyami wszystkich złamanych przez rządy przysiąg, wszystkich niedotrzymanych traktatów. Jak gdyby Polska uważała za coś traktaty rozbójnicze! Powinni byli przedstawić Niemcom Polskę w całym majestacie ogromnéj a świętéj boleści, z krzyżem w dłoni, z śladami krzyża na ciele, z ogniem nieziemskim w spojrzeniu, ze słowem bożém na ustach; cierpiącą, ale bez łez, bez skarg, bez żalów, bladą od ciągłych męczarni, ale silną zwycięztwem cierpienia, a nadewszystko dumną jak anioł, bo białą jak anioł.

A oni przedstawili ją po niemiecku, praktycznie, jako spekulanta, co przyszedł do sądu, aby kiedy nie wszystko, to przynajmniéj coś utargować. I utargowali téż sobie wstyd i hańbę w oczach Europy, téj Europy, którą, jak powiadają, trzeba przekonać, że Polska żyje, bo Niemcy mówią, że nie żyje.

O! jeśli chcieliście przekonać świat, że Polska żyje, to trzeba było okazać to życie polskie przez siłę ducha, przez potęgę wiary, przez nieugiętość charakteru, przez cnotę jedném słowem, a jeśli szło wam tylko o przekonanie świata, że Wielkopolska nie zniemczała, niestety! i tegoście nie dokazali.

Bracia Wielkopolanie! z prawdziwym bólem serca powiadamy wam, iż strasznie grzeszycie przeciw Polsce! Bóg wam dał łaskę, bo możność służenia Polsce daleko większą niż któréjkolwiek innéj cząstce naszéj ojczyzny. Zlitujcież się nad tą biedną ojczyzną waszą! zlitujcie się sami nad sobą. Pomnijcie, że wszelka wolność choćby najmniejsza, jest to tylko obowiązek, jest to dług, z którego trzeba uiścić się Bogu odsługując się ojczyznie. Zburzcież ten mur kainowski, którym odgrodziliście się od reszty Polski, spalcie go prawdziwą miłością braterską, rozlejcie tę miłość na całą Polskę, nie ściskajcie jéj dłużéj w ciasnych ścianach prowincyi, bo miłość ścieśniona, nierosnąca, nierozszerzająca się, musi koniecznie uledz zepsuciu, musi koniecznie przerodzić się w samolubstwo, w tę śmiertelną dla polskiego ducha truciznę.

O! Wielkopolsko! ty jesteś dzisiaj owym dzwonem Zygmuntowskim, co dawno już umilkł na Wawelu, ale który dziś odezwać się powinien nad kolebką narodu. Uderzże całém sercem swojém, uderz na wielką jutrznią zmartwychwstania! Niech głos twój rozlegnie się po całéj twojéj ojczyznie, niech jako grzmot wiosenny wzruszy całą polską ziemię, niech wniknie aż w najskrytsze ducha polskiego głębiny, niech jak pług skibę roli, wydobędzie go na słońce prawdy, na rosę bożego słowa!

Zadzwoń, zadzwoń narodowi prawdziwie wesołą nowinę, że jego zbawienie jest w jego własnéj dłoni, że trzeba tylko, żeby zbielał a wstanie. Ogłoś mu coprędzéj wszystkich jego cierpień tajemnicę, oświeć go że cierpi za to, że przestał być białym, że cierpi na to, aby znowu dobił się białości, że powalony jest w grób nie siłą wrogów, ale ciężarem plam, któremi zbrudził swego ducha. Przekonaj go, że polskość to białość, a

białość to miłośc, to braterstwo w Bogu, to chrześcianizm. Naucz go nareszcie, że nie ma jarzma pod którémby miłość wzróść nie mogła, że nie ma takich kajdan, którychby prawdziwa miłość skruszyć nie zdołała.

SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

przed sąd opinii publicznéj wytoczona

przez

Władysława Kosińskiego.

Poznań, nakładem Żupańskiego.

(Dokończenie).

Posłuchajmy co mówi autor o tych marzycielach nie mogących się zdobyć na formułę: „Na jedno było między temi marzycielami zgoda: iż uwłaszczenie włościan „w całéj rewolucyi jest środkiem nienarodowym, ale „obcym i od wrogów naszych przejętym. W rozdawa„niu gruntów widzieli oni: podkopanie słowiańskiéj gmin„néj społeczności, nadanie zbytniéj przewagi indywidu„alizmowi, rozprzężenie narodu przez obudzenie w nim „nieznanego mu jeszcze materyalizmu i fanatyzmu do „własności, cechującego zachodnią cywilizacyą. Słowem „ze strony moralnéj i narodowéj uważali uwłaszczenie za „środek zgubny, i dla tego marzyli nad zaprowadzeniem „jakiego charakterowi narodowemu odpowiedniejszego „stanu socyalnego, na braterstwie i pewnym rodzaju aso„cyacyi opartego. Systemu dokładnego i organicznego, „stosownego dla Polski, nikt jednak nie wymyślił, i dla „tego to, nie mając nic lepszego do podania, i ci spisko„wi socyaliści, acz ze wstrętem przystać musieli na pro„ste nadanie własności (4). Jeden wszakże z pośród tych „socyalistów, znany ze swéj ekscentryczności, ale nieraz „szczęśliwy w pomysłach, zdanie swoje jak następuje „wyrażał: „„Naród powstający musi mieć na zawołanie „„wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyj„„néj prowadzonéj z największém wytężeniem, własność „„ustaje sama przez się, a rząd lub wojsko staje się de „„facto panem całego bogactwa narodowego używając go „„na potrzeby ogólne narodu. Najprostszą więc rzeczą „„jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, „„iż w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą „„własność, a rząd rewolucyjny jako skoncentrowana wola „„narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzial„„nym szafarzem wszystkich zasobów narodu. Na jego „„rekwizycyą ludzie, pieniądze, zboże, konie i bydło zkąd„„kolwiek bądź bez oporu natychmiast dostawiane być „„muszą z zastrzeżeniem późniejszego po oswobodzeniu „„kraju wynagrodzenia, czyli raczéj skompensowania w ten „„sposób, aby ciężary w stosunku zamożności rozłożone „„zostały, aby żadna gmina lub pojedynczy obywatel prze„„ciążony nie był. Ustanawia się w każdéj gminie radę „„gospodarczą wybraną przez głosowanie wśród gminy, „„która z jednéj strony będzie najniższym urzędem ad„„ministracyjno-policyjnym z ramienia rządu, z drugiéj „„strony władzą komunalną (gminną) i jako taka trudnić „„się ma zarządem całego gospodarstwa gminy, rozdając „„według możności i potrzeby każdéj familii płody po„„trzebne do jéj utrzymania, i rozkładając sprawiedliwie „„roboty i ciężary między wszystkich. Dla miłości ojczy„„zny i z konieczności każdy Polak prawy kontentować „„się musi podczas rewolucyi tém minimum, które jest „„niezbędne do utrzymania życia, mając tę piękną nadzie„„ję przed sobą, iż te wszystkie cierpienia i ograniczenia „„w potrzebach będą kiedyś sowicie wynagrodzone przez „„oswobodzenie ojczyzny. Gmina nie mogąca się sama „„już wyżywić, gdy np. przypadki wojenne ogołocą ją ze „„zasobów, uda się do sąsiednich lub dalszych gmin o „„wsparcie, które według możności bez rachunku lub za„„płaty, z braterskiéj miłości udzielone być winno, gdyż „„wszystko co jest na polskiéj ziemi, należy do narodu, „„jest wspólną własnością ogółu, a ogół winien każdemu „„indywiduum przynajmniéj pożywienie. Taki stan ewan„„gelicznéj wspólności zarządzanéj przez rady gminne, do „„których mianowicie księża wchodzić powinni, rozwinie „„w narodzie uczucia równości, miłości chrześciańskiéj i „„braterstwa do najwyższego stopnia. Być może, iż stan „„ten wyjątkowy i rewolucyjny, przypadnie narodowi do „„smaku i da się ująć potém w jaki organiczny system, „„który po skończeniu walki przez naród przyjęty zosta„„nie, jeżeliby nie przekładał powrotu do indywidualnéj „„własności. Nam którzy tylko rewolucyą przygotowuje„„my, ta kwestya dziś obojętną być musi. Nie przesą„„dzajmy woli narodu, niechaj powróci sobie do indywi„„dualnéj własności, niechaj grunta dawnym posiedzicie„„lom zwrócone zostaną, a nieposiadającym według mo„„żności rozdane, lub niechaj się asocyacye gminne tworzą, „„to wszystko nas nie dotyczy. My tylko zaprowadźmy „„dla rewolucyi stan społeczny jéj odpowiedni, a tym jest „„zawieszenie własności na korzyść narodu.""

Daléj mówi autor, iż demokracya centralizacyjna nie chciała ani słyszeć o podobnym projekcie twierdząc, iż szlachta odrzuci go jako tchnący komunizmem. Autor jednak jest zdania, „iż zdrowa loika i dobrze zrozumiany „interes własny powinien był już dawno szlachtę prze„konać o tém, iż: albo nie trzeba nigdy zapragnąć re„wolucyi i oswobodzenia przez nią ojczyzny, albo że „trzeba, chcąc wolności, poświęcić od razu wszystko na „ołtarz ojczyzny. Poświęcenia znaczne ze siebie szlachta „robiła, cześć jéj! ale te poświęcenia były cząstkowe, „lub w niestosowny sposób, azatém bez korzyści dla

(4) Zdaniem naszém, systemu dokładnego i organicznego dla Polski, nikt nie wymyśli, ona go sobie stworzy życiem swojém, określi stopniem rozwoju duchowego do jakiego się wznieść potrafi. Do nas należy rozwijać myśl narodową, rozjaśniać pojęcia polityczne i społeczne, i wznosić ducha narodu na właściwéj mu drodze — zajęcie się dziś kuciem systematów i wykończeniem form, byłoby tąż samą śmiesznością, jaką autor Towarzystwu Demokratycznemu zarzuca.

Przystanie na prost nadanie własności ludu, powyższe zasady wyznających, nie było zatém brakiem systematu, ale prostém uległięciem większości koła związkowego, w którém zasada demokratyczna uwłaszczenia przemogła.

„sprawy robione. W tém to niedostateczném i nieumie-„jętném poświęceniu, leży główna przyczyna, iż żadne „usiłowanie rewolucyjne Polski się nie powiodło. Do re-„wolucyi przystępowaliśmy dotychczas lekkomyślnie i po-„rywczo, entuzyazm pierwszym chwilom świetności na-„dawał, potém następowało zwątpienie, jakto przy ka-„żdém niedość rozważném przedsięwzięciu bywa, ztąd „zaś klęski i upadek. Przystąpienie do rewolucyi jest to „akt tak ważny, tak świetny, iż do niego przygotować „się potrzeba w duchu jak prawy katolik przystępując „do komunii śtéj. Do rewolucyi kto chce przystąpić nie-„chaj rzuca wszystko po za siebie, co z ziemią go wiąże, „niechaj się Bogu tylko powierza, a ślubuje wierność i „wytrwanie téj jednéj idei, która szlachetny zapał w nim „obudziła. Otóż to takiego poświęcenia bez granic było „potrzeba szlachto polska, a od dawnabyś nie zginała „do wolności stworzonych karków."

W zakończeniu czytamy następujące słowa: „Emigra-„cya tyle czasu i wysileń rozumu na zbudowanie swych „teoryi użyła, tyle poświęceń na propagowanie swych „zasad poniosła i chciała przewodniczyć krajowi, a gdy „nadeszła chwila powstania 46go roku, nie była zdolną „zdobyć się na to, co najprostszy rozum dyktował, nie „umiała z tą jedną potrzebną prawdą wystąpić i wyrzec: „Szlachto polska! ojczyzna powstaje i wymaga teraz od „ciebie ostatecznego, ale zupełnego i bez granic poświę-„cenia, którém okupisz zbawienie jéj i siebie. Jeśli się „do téj wysokości ducha, do téj abnegacyi wznieść nie „potrafisz, wtedy nie rozpoczynaj szalonego dzieła, ale „zwróć się od przedsięwzięcia zawczasu, bo wszelkie „cząstkowe poświęcenia będą tylko wyrzuconym kapita-„łem, próżną ofiarą. Ty reprezentujesz, jako inteligen-„cya, i dziś jeszcze naród cały, od ciebie zależą losy „ojczyzny. Chciéj, a ziszczą się słowa wieszcza:

Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud,
Jeden chór i jedno pienie!" —

Zdaniem naszém, gdyby autor był rozpoczął przedstawienie sprawy 46go roku, od zgłębienia podstawy moralnéj tego ruchu i rozpoznania pojęć społecznych, jakie ożywiały część działającą narodu, byłby tę sprawę uczynił zrozumialszą, a sobie ułatwił jasność wykładu — uniknąłby był niejednéj pozornéj sprzeczności zdradzającéj wahanie się. I tak, nie dzieląc wcale, jak to z ciągu całego dziełka widzimy, wyobrażeń socyalnych i zasadniczych pojęć Centralizacyi, na str. 11 mówi: „Centra-„lizacya wersalska miała zupełną słuszność, że obsta-„wała w przekonaniu, iż Polska tylko przez demokracyą „zbawioną być może i t. d."

Daléj powiada, iż ludzie rewolucyjni, do których ponajwiększéj części należeli socyaliści, uważali propagandę słowa za skończoną, i dla tego ją chcieli wybuchem w czyn wprowadzić, centralczyki zaś opierały się temu, chcąc daléj pracować nad rozszerzeniem swojéj myśli. A przecięż ze zdań przytoczonych powyżéj krajowych socyalistów i z własnych zdań autora, pokazuje się, że ich zdania wcale nie były zgodne z teoryami wersalskiemi, że przeto propagandy centralczyków czynem rozszerzać nie myśleli; mogli oni ją wprawdzie uważać za skończoną, ale w tém tylko rozumieniu, jak się uważa za skończoną każdą rzecz przeżyłą, któréj fałsz już odkryto, a zatém któréj daléj z czystém sumieniem propagować nie wolno.

Poprzestając na zdaniach przytoczonych przez autora, to już z nich aż nadto widoczne, iż w związku nie szło o różnicę zdań, ale że była radykalna różnica w pojęciach młodzieży krajowéj od doktryn napływowych. Przedstawiając sprawę 46go roku, nie podobna jéj ocenić, patrząc na samo tylko Księztwo: tu się zbiegały rezultaty wyrobów duchowych tak emigracyi, jako i innych prowincyi. Tych *ostatnich wyrazów* niepodobna zrozumieć, nie oceniwszy całego polskiego życia, wszystkich cierpień serdecznych, i prac umysłowych, które je poprzedziły.

Ze wszystkich promieni, które się tu zbiegały, jedna tylko emigracya miała wolność słowa i druku; jéj przeto najłatwiéj było wypowiedzieć i zformułować czego chce. Rewolucyoniści krajowi nie dość że tych środków byli pozbawieni, ale przybywając dla porozumienia się ustnego do ogniska, przybywali bez żadnych urzędowych mandatów, nie przywożąc na poparcie swoich zdań ani spisanych protokółów, ani drukowanych broszur. Tak niewylegitymowanym ani co do osoby, ani co do możności objawiania swego zdania, odpowiadano na wszystko, co nie przypadało w kratki raz przyjętego formularza: *iż zdanie ich ostatecznie siebie tylko reprezentując, nie może się domagać uwzględnienia.* Co zaś robiono z nadsyłanemi z kraju uwagami piśmiennemi, dostatecznie nas objaśnia przytoczona przez autora wiadomość o losie 4téj części Prawd Żywotnych. Na stronnicy 51 mówi autor, iż demokracya jako teorya mało była znaną, lecz się rozeszła i zyskała powszechne uznanie jako uczucie, a to właśnie małe poznanie i zgłębienie podawanéj teoryi, wypływające u jednych z lenistwa umysłowego, które nie pozwalało im w otrzymanéj broszurze (słowa autora) nawet kartek porozrzynać, a cóż dopiero czytając myśleć nad nią, w drugich z rzeczywistéj niemożności przypatrzenia się rzeczy bliżéj, sprawiły, iż pod to uczucie swoje własne podszywał ideały. Egoiści chociaż może nie całkiem wierzyli w materyalne zyski, obiecywane im przez nadanie gruntów chłopom, cieszyli się jednak w duchu, że tak tanim kosztem przyjdą do Polski; mimo bowiem niskości duchowego rozwoju, niepozwalającéj im otrząsnąć się z brudnych sobkostwa nawyknień, płynęła w nich krew polska, i na dnie tych serc leżała miłość i poświęcenie się dla ojczyzny. Ludzie gorętszych uczuć i wyższego polotu myśli, pod demokracyą podszywali te dwie prawdy: iż każden Polak jest względem drugiego bratem, a synem względem ojczyzny, i że Polska tylko myślą i krwią polską ożyć może. Rewolucyoniści przeto krajowi, zetknąwszy się z centralném ogniskiem, nieznalazłszy w jego formułach należnego rozwoju prawd, które się stały ich życiem, powinni byli koniecznie swoje usiłowania od usiłowań centralczyków oddzielić; niepostawienie tego kroku było dowodem słabości, któréj koniecznėm następstwem poroniony wybuch i niekonsekwencye w występowaniu sądowém.

Na usprawiedliwienie jednak téj słabości dużo powodów przytoczyćby można, i tak: trudność koncentracyi i porozumienia się dokładniejszego, porozumienia się nietylko całości kraju, ale nawet pojedynczych prowincyi, szczególniéj w zaborze moskiewskim; gorąca chęć pracowania dla kraju, na jakiéj bądź drodze; zbyteczne

zaufanie w potęgę ducha narodowego; wiara, że w chwili czynu wszystkie mrzonki doktrynerów o potęgę tego ducha roztrącą się, a wreszcie trudność utworzenia drugiego ogniska w obec już istniejącéj organizacyi, która chociaż w działaniu, jak się pokazało, słaba, w stawieniu przeszkód mogła jednak być dość silną.

To wszystko wyrodzić mogło fałszywe mniemanie, iż tylko przez połączenie się z istniejącém już ogniskiem można w jak najkrótszym czasie dójść do wybuchu, w którym każdy widział panowanie myśli, jaka nim owładnęła. Bronią i potęgą centralczyków było: słowo, pismo i stowarzyszenie zorganizowane, nią przeto walczyć chcieli. Te wszystkie środki dla krajowców były nie do użycia, i dla tego lekce je ważąc, dążyli wprost do powstania, choćby tylko chwilowego, aby w niém odetchnąć konieczném domowego życia powietrzem i rozkrwawić rwaniem kajdan własne ciało, aby w kość narodu nie wrosły. Czujemy jak najmocniéj konieczność powstania 46go roku. Dla nas było ono konieczném zamknięciem epoki działań cudzoziemskich idei w Polsce, i jak 48go roku rewolucya lutowa, przygotowana działaniami demokratów, stała się świetnym ich grobem we Francyi a kolebką nowéj ery, tak krew rzezi galicyjskiéj i wartość moralna procesu berlińskiego, powinnyby rozjaśnić narodowe drogi nasze. Czcijmy wielkich męczenników i apostołów sprawy narodowéj, a zerwijmy na wieki z doktrynami, których nawet takim żarem miłości przepełnione dusze ogrzać nie potrafiły.

Nie gorszmy się zbytecznie, ani rozpaczajmy z tryumfu i rozpościerania się złego, tak u nas po 46. i teraz jeszcze, jak i we Francyi dziś.

Przypomnijmy sobie, iż to zwykły bieg rzeczy w świecie materyalno-duchowym: wszystkie epoki świata na ten sam rodziły się sposób. Kiedy formy przewodniczącéj światu idei dla swéj ciasnoty i niedostatku pękają, wstecznictwo jak na trupa, rzuca się na omdlałe społeczeństwa ciało, a gryząc go z wściekłością, nie domyśla się nawet, że ułatwia wyswobodzenie się ducha, który już w nowych kształtach wyższe, silniejsze rozpoczął życie.

Oceniając ogólną wartość zdań wypowiedzianych w tém dziełku, widzimy obok pomysłów pięknych, płynących z czysto polskiego ducha, obok wzniosłych uczuć, co się gwałtem rwą w przyszłość, charakterystyczny wyraz owéj przechodowéj chwili, w któréj nowym poczuciom trudno się wyswobodzić z dawnych nawyknień; widzimy walkę wewnętrzną, tęsknienie za jednym, a pomimo tęsknoty konieczny pęd ku drugiemu brzegowi, ztąd chęć zbliżenia, zlania w jednę całość obu, wiązanie z sobą zasad wprost przeciwnéj natury.

WYJĄTEK
z notatek Litwina.

Zamilczę wypadki, o których słyszałem, wymienię tylko to, co wiem dokładnie, o czém się sam przekonałem i co widziałem na własne oczy.

Znane są wypadki towarzyszące przy nawracaniu ludności naszéj unickiego wyznania na prawosławije, ale za granicą o tém ledwo ogólnie wiedzą, mianowicie o okrucieństwach domierzonych na włościanach w Leonpolu, majętności hr. Łopacińskiego w powiecie Dziśnieńskim. Upór leonpolskich włościan za utrzymaniem się przy obrządku katolickiego kościoła połączony był z patryotyzmem między niemi rozszerzonym, i to jedynie przez lat kilka ich wstrzymywało od zmiany wyznania. Wiedział o tém rząd dobrze i przedsiębrał okrutne środki na przełamanie nieuległości; ale temu poradzić nie mógł, nie znał albowiem, jak się sam wyrażał, buntowczyków. W tym czasie w większéj połowie powiatu, a mianowicie w okolicy Leonpola włościanie już byli prawosławni, zmuszeni do tego barbarzyństwem rządu. W 1844 r. przedsięwzięto przezwyciężyć upór Leonpolców; zwołani przez obwodowego asesora Jackowskiego, Polaka, znanego u nas z okrucieństw i najżarliwszego stronnika Moskwy, ozwali się, że nie chcą być Moskalami i wolą umrzeć pod batogami, niż zaprzedać, jak się sami wyrażali, krew swoję i swoich dzieci wrogom ojczyzny. Za to u nas batogi na śmierć; otóż i p. Jackowski chwycił się tego środka. Zgromadzono policyą, przywieziono trzy wozy batogów, i p. asesor wystąpił z proklamacyą do ludu, obiecując im względy carskie i w najobrzydliwszych wyrazach poburzając przeciwko szlachcie, zapewniał, że jeżeli przystaną na prawosławije, zostaną rządowymi włościanami. Nic to jednak nie pomogło: oburzeni włościanie rzucili się tłumnie na Jackowskiego i policyantów, ci ostatni dostali batogi, a p. asesor, oganiając się pałaszem, zemknął do karczmy, gdzie miał przygotowane konie i to go zbawiło; zanim albowiem przystąpił do egzekucyi, przewidując następstwo, rozkazał furmanowi zaprządz konie i czekać w karczmie. Nazajutrz z Dzisny wysłano o tém przez sztafetę raport do gubernatora w Wilnie — był nim wówczas Żerebcow. Ta okoliczność zmieniła rzecz całą. Żerebcow posyła raport do cara, a między tém w towarzystwie policmajstra, Jackowskiego, majora żandarmeryi Tyzenhauzena, urzędnika swego Szwedowa i policyanta Sołowjowa rusza do Dzisny. Tu nakazał Jackowskiemu zmienić raport, w którym upór włościan nazwano formalnym buntem. Na tym tedy fundamencie sprowadza z Dyneburga do Leonpola 2000 wojska, dokąd się sam udał w towarzystwie Jackowskiego, Tyzenhauzena, Szwedowa, Sołowjowa, marszałka powiatu Antoniego Obrąpalskiego, sprawnika Subotkina, asesora Jackowskiego i powiatowego doktora Szymkiewicza z felczerami i apteką. Jakich ta przezacna komisya używała środków nie każden temu uwierzy, ale napróżnoby zaprzeczano, jéj czynności byłem osobistym świadkiem, oddany albowiem do sztatu bióra sądu ziemskiego w Dziśnie, byłem użyty do pism komisyi i co widziałem, bez przesady opowiem. Ile przypominam, było to na początku 1845 r. Dziedziniec Leonpola usłano słomą, przywieziono 10 wozów batogów, zwołanych włościan otoczono żołdactwem z nabitą bronią i zanim się rozpoczęła ceremonia, z rozkazu gubernatora rota dała ognia na wiatr dla postrachu, druga zaś była gotową na usługi. Włościanie spokojni, w dumnéj postawie oczekiwali ukończenia katastrofy, a policyanci knutami rozpędzali zbiegowisko kobiet, ich albowiem przeraźliwe krzyki roz-

paczy odwlekały krwawą scenę. Nadeszła wreszcie okropna chwila: gubernator na czele szanownéj świty przemówił do ludu, zagroził mu batogami za nieposłuszeństwo rozkazom cara, ostatecznie upewnił, że nie będą katolikami, że wrazie jakiéj wrzawy, a tém bardziéj buntu tu zajść mającego, rozkaże wojsku strzelać do nich. Nieustraszeni groźbami włościanie stanowczo odpowiedzieli, że Moskalami nie będą. Tu p. Żerebcow rozkazał żołnierzom po dziesięciu z tłumu obalać na ziemię i ćwiczyć aż przystaną na prawosławije. Zaczął się chrzest: każden uporczywy otrzymał kilka set pałek, medyczny wydział komisyi zajęty był trzeźwieniem obumierających i skończyło się na tém, że większa połowa dostała batogi, ogół przystał na prawosławije, 54 włościan odwieziono na leki do dzisnieńskiego lazaretu, z których 3 tamże skończyło życie, 7miu zaś po kilka razy ćwiczono i trzeźwiono, zostali nieugięci, odwiezieni do więzienia w Dziśnie, tam się pożegnali ze światem. Nie koniec na tém: szpiegi donieśli gubernatorowi, że nieposłusznych włościan burzyli przeciwko rządowi dzierżawca Leonpola Franciszek Korzeniewski i jego brat Stanisław; wywieziono ich do Wilna, osadzono w więzieniu, a dla rządzenia ich funduszami przeznaczono administratora znanego złodzieja i pijanicę dymisionowanego pułkownika, nazwisko którego przepomniałem; rządził się on po moskiewsku przeszło trzy miesiące i tém zakończył administracyą, że wypił ze sklepu wino, wyprzedał produkta bez żadnego sprawozdania, słowem skradł za wyraźném pozwoleniem rządu 7000 rubli, do tego jeszcze za fatygę w rządach nakazano Korzeniewskim zapłacić mu 800 rubli i skarżyć się nie było komu, — da i za kakoju że głuposć?

W ośm niedziel po chłoście odbytéj na włościanach, znowu przybyła komisya do Leonpola, złożona z Jackowskiego, Tyzenhauzena, Subotkina, Obrąpalskiego, i mnie znowu użyto do bióra. Przywieziono Korzeniewskich okutych w kajdany pod strażą żandarmów. Przez tydzień cały odbywano śledztwo. Komisya ulokowała się w domu mieszkalnym, śledziła, piła i wyprawiała uczty kosztem Korzeniewskich, a tym biedakom odmówiono wygody nawet we własnym domu. W chłodnéj folwarcznéj izbie na słomianém posłaniu ich ulokowano, a służalce tyranii w puchach w najlepsze używali wywczasu, nawet nowo-nawrócone Leonpolki nie miały pokoju. Ukończono wreszcie śledztwo: Korzeniewskich odwieziono napowrót do Wilna, a ponieważ winy nie wykryto, zostali uwolnieni, jednak ta sprawa nie mało ich kosztowała, naturalnie musieli się wykupić.

W dzień przejazdu Korzeniewskich przez Dzisnę do Leonpola, czasu ostatniego zjazdu komisyi, siostrze ich Cybulskiéj odmówiono pozwolenia widzieć się z braćmi. Wiedziała co ją czeka za przestąpienie zakazu, widziała braci wiezionych w kajdanach mimo okien jéj mieszkania i czyż podobno wstrzymać uczucie? Wybiega z dziećmi pożegnać braci może raz ostatni i w tym czasie, kiedy dobiegała kibitki, odepchnięta pięścią żandarma, obalona na bruk i z rozkazu p. Tyzenhauzena, na témże miejscu zemdlałą, trzeźwiono płazami pałaszów.

Przykro opowiadać te wszystkie okrucieństwa, których doświadcza Litwa, zamilczeć wszakże trudno, kiedy w Księztwie znajduje się tak wielu zwolenników Moskwy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(Nadesłano.)

Z nadesłanego nam sprawozdania komitetu Nowéj Emigracyi polskiéj, za miesiąc Kwiecień pokazuje się taki bilans: Przychód . . . . 3,070 fr. 18 cent.
Rozchód . . . . 3,008 fr. 78 cent.
Pozostaje w kasie komit. N. E. z d. 1 Maja 61 fr. 40 cent.

Komitet żywił i utrzymywał przez miesiąc Kwiecień 145 osób, 78 osobom dawał pomoc w biletach obiadowych, 24 pracującym dawał śniadania, 13 dawał pomoc w zawodzie naukowym; ratował wielu w chorobie, w podróży, w bieliznie.

Odezwę Komitetu podajemy dosłownie:

Zdając sprawę z rozporządzenia funduszami na nasze ręce dla wsparcia nowéj Emigracyi Polskiéj przesłanemi, widzimy się w potrzebie poczynienia następnych uwag, na które zresztą sam baczny przegląd liczebnéj części sprawozdania naprowadzić powinien.

Widzimy przedewszystkiém, że przychód, lubo dość znaczną wynosił sumę, niedostatecznym jednakowoż się okazał. Dowodem tego niemożność przesłania by téż najmniejszéj ilości dla zaspokojenia najgwałtowniejszych przynajmniéj potrzeb rodaków na prowincyi zamieszkałych. Nagłość tych potrzeb, trzeciéj prawie części nowych wychodźców, znaną nam była; czuliśmy aż nadto, że takie same mają prawo do wsparcia, jak i rodacy w Paryżu przebywający; mimo jednak wszystkie względy sprawiedliwości i współczucia, byliśmy zmuszeni pominąć ich żądania. Bo bracia nasi poprzednio za sprawę wolności w Badeńskiém walczący, a obecnie pozbawieni udzielonego im chwilowo w Szwajcaryi przytułku, i zmuszeni do Anglii się udawać, w przejeździe przez Francyą w znacznéj liczbie do Paryża zjechali, żyjąc przeszło miesiąc z pieniędzy pod nasz zarząd oddanych. Koszta utrzymania, wraz ze szczupłym zasiłkiem, jaki udzielić im na drogę czuliśmy się w obowiązku, zwiększyły z jednéj strony wydatki Komitetu, gdy z drugiéj, menaże paryzkie zapełnionemi będąc, nie pozwalały ograniczyć wydatków miejscowych.

Jeżeli wydatki pierwszego rodzaju były niezbędnemi przez wzgląd na zupełny niedostatek i odmówienie przez rząd franc. wszelkiéj pomocy, przejeżdżającym ze Szwajcaryi do Anglii; jeżeli powinnością każdego dzielić się ostatnim nawet groszem z braćmi z pola walki, na przykrzejsze jeszcze niżeli my wygnanie pędzonymi; — to znowu Komitet czuje konieczność sprawiedliwego rozdziału funduszów, a zatém rozdziału zastosowanego do potrzeb, a niezależnego od miejsca zamieszkania. Istnienie menażów, jako zakładów stałego funduszu wymagających, główną temu stawiało przeszkodę, — ich rozwiązanie przeto sprawiedliwém zadosyć uczynieniem będzie.

Dotychczas Komitet używał tylko moralnego wpływu dla zachęcenia do pracy, w udzielaniu zaś pomocy nagłość potrzeb na pierwszym miał względzie; obecnie zaś nabrał przekonania, że przychody nie będą nigdy wystarczające do zadosyć uczynienia rozlicznym, chociaż umiarkowanym żądaniom całéj Emigracyi. Dla tego ograniczyć się we wydatkach musimy, a to, przyjmując za zasadę postępowania, że głównie i przed innemi potrzeby pracujących uwzględniane będą. Upoważnia nas do tego instrukcya przez ogół dla Komitetu wypracowana, upoważnia nadewszystko uczucie sprawiedliwości, które, widząc tożsamość przekonania wewnętrznego z brzmieniem rzeczonéj instrukcyi, skłonić

nas jedynie zdołało do przyjęcia na siebie obowiązku zajmowania się potrzebami Nowéj Emigracyi. Materyalne potrzeby indywiduów emigracyjnych, tylko w stosunku do usług, jakie w zamian za ich zaspokojenie krajowi oddać będą wstanie, tylko w stosunku do usiłowań, czyli do prac w tym celu przedsiębranych, leżą nam na sercu, i starać się o zaspokojenie takich tylko, jest obowiązkiem naszym. A temu, powtarzamy, stoi na na przeszkodzie istnienie menażów, główne dochody na swe utrzymanie pochłaniających.

Dla tego uznaliśmy za stosowne, podać niniejszém sprawozdaniem do wiadomości rodaków:

1) Że potrzeby pracujących w stałych zawodach, bądź to naukowych, bądź w rzemiosłach, przed innemi uwzględniać będziemy; — że zatém niepracujący nie mają prawa do wsparcia, i takowe tylko sposobem wyjątkowym z funduszów zbywających od pierwszéj kategoryi, otrzymywać mogą.

2) Że menaże istniejące zwinięte będą w terminach wyjścia kontraktów o najem pomieszkania zawartych.

Nakoniec, w myśl instrukcyi, przyjęliśmy oddawna zasadę, nieudzielania pomocy osobom, coby postępowaniem swojém zakałę imieniowi Polaka i nazwie Emigranta polskiego, przynosiły. Nie myślimy wyrzekać się raz przyjętego prawidła, owszem, postanowiliśmy utrzymać je w całéj mocy; bo świadomi jesteśmy całego ogromu obowiązków, jakie ma Emigracya względem kraju, bo wiemy, że tylko wolne od skazy życie, jest rękojmią należytego spełnienia tychże obowiązków, bo wreszcie zasiłki nadsyłane są dla Emigracyi, a nie dla ludzi, Emigracyi ujmę przynoszących. Z tych powodów podajemy zarazem do wiadomości rodaków:

Że i nadal moralne i odpowiednie godności Emigranta prowadzenie jest koniecznym warunkiem do otrzymania jakiegobądź zasiłku od komitetu.

Dały się wprawdzie słyszeć głosy przeciwko téj zasadzie, — pomijamy je, nie mogąc przywiązywać wagi do wyjątkowéj opinii kilku indywiduów.

Przekonani o sprawiedliwości powyższych postanowień, jesteśmy pewni współudziału i pomocy tak towarzyszów wygnania, jak niemniéj i rodaków w ojczyznie pozostałych. Pierwsi pracą niezależność sobie zapewnić, a kraj wycieńczony tylą niedoli od ciężaru uwolnić zechcą, pomni, że jest ich obowiązkiem, rozwinąć w sobie pełnią uczucia osobistéj godności, a gruntownèm uzdatnieniem stać się sposobnymi i godnymi do posług ojczyznie. Drudzy znowu widząc, że praca jedyną naszą osłodą, a to z powodu korzyści, jakie w przyszłości rokuje, nieomieszkają nadsyłanemi funduszami stawić nas w możności korzystnego oddawania się téjże.

Obywatele Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich dali nam liczne dowody współczucia i skutecznéj pomocy. Postępowanie ich było rzeczywiście braterskiém; rozrzewnia ono każdego, przypominając pieczołowitość rodzinną; uszlachetnia i ulepsza, pokazując w dali, acz nieznanych, a przecież tak o nas dbających.

Rodacy! zdając sprawę z ubiegłych czynności, i o przyszłości myśleć nam wypada, dla tego przypominamy się pamięci waszéj, a przypominamy się śmiało, bo przekonani o wyrozumiałości waszéj i o naszych potrzebach. Uszczuplone wprawdzie ojcowizny wasze tyloma klęskami, co każdego Polaka choćby w najodeglejszym, choćby w najspokojniejszym zakątku dościga — ale i potrzeby Emigrantów, szczególniéj pracujących w zawodach stałych, nie cierpią ani zwłoki, bo są codziennemi, ani ograniczenia, bo tylko niezbędne zaspakajane bywają. Z resztą z całego obszaru ojczyzny naszéj, tylko do was odzywać się możem, od was więc jedynie pomocy oczekujemy.

Oprócz obywateli Wielkiego Księstwa i Prus Zachodnich, majętniejsi z rodaków w Paryżu zamieszkali, jak dotąd o nas pamiętali, tak bezwątpienia i nadal pamiętać będą. Świadkom dotkliwego niedostatku przypominać się nie mamy potrzeby — wspomnieliśmy o nich, aby złożyć dzięki wszyskim co zatrudniali się losem nowéj Emigracyi.

Członkowie komitetu:

Bagieński Wincenty. Baliński Stanisław. Elzanowski Seweryn. Kloczewski Anastazy. Wilkowski Hilary. Wrotnowski Juliusz. Żórawski Sylwester.

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Nakładem księgarni katolickiéj wyszła książeczka pod tytułem: ***Nabożeństwo do komunii świętéj.***

W drukarni W. Stefańskiego kończy się druk: ***Pamiętników Wysockiego*** i powieści pod nazwiskiem: ***Grzechy powszednie.*** Tak Pamiętniki, jako też Grzechy znane już są z feletonów Gazety Polskiéj, w któréj częściowo umieszczane były.

Nakładem téjże saméj drukarni wyjdzie wkrótce: ***Książka do pierwszego czytania przez E. Estkowskiego.***

Nakładem autora a czcionkami Deckera niedługo wyjdzie: ***Elementarz polski,*** z polecenia Towarzystwa pedagogicznego przez Rakowicza wypracowany.

WARSZAWA. Ogłoszonego przez S. H. Merzbacha pisma zbiorowego pod nazwą: ***Księga świata,*** wyszły już dwa poszyty w ozdobnéj edycyi.

I. J. Kraszewski pisze obecnie nową powieść pod tytułem: ***Komedyanci.*** Powieść jego: ***Dziwadla,*** wychodząca częściowo w Tygodniku Petersburskim, ukończoną zostanie w roku bieżącym i osobno we dwóch tomach będzie do nabycia.

LWOW. Nakładem Karola Wilda opuścił prasę dramat historyczny napisany przez Karola Szajnochę pod tytułem: ***Jerzy Lubomirski.***

LIPSK. Drukiem Aleksandra Wiedego wyszła książka pod tytułem: ***Słów kilka o zegarmistrzostwie ku użytku zegarmistrzów i publiczności przez Franciszka Czapka z domu „Czapek i Spółka, rękodzielnicy zegarmistrzostwa w Genewie."*** Jest to, jak sam autor w przedmowie oświadcza, wyciąg z obszernego o zegarmistrzostwie dzieła, nad którém już więcéj niż dziesięć lat p. Czapek pracuje, zawierający potrzebne wiadomości i rady dla zegarmistrzów i posiadających zegarki „ku ich używaniu, zachowaniu i zaopatrywaniu."

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2